

# Nick Cave to Maria Janion rock and rolla

ROZMOWA Z  
**Krzysztofem Warlikowskim**



**ROMAN PAWŁOWSKI: W zeszłym roku byłeś już na Open'erze. Kontakt z tą nową dla teatru przestrzenią wpłynął na pracę nad nowym przedstawieniem?**

**KRZYSZTOF WARLIKOWSKI:** Nie znałem wcześniej tego świata. Chodziliśmy tu przed rokiem z Mają Komorowską i oglądaliśmy koncerty, to było jedno z moich największych doznań kulturowych. Pracując nad „Kabaretem”, bazowaliśmy na tej energii. W jakimś sensie druga część spektaklu jest bardzo związana z tym miejscem, tutaj stało się możliwe to spotkanie teatru, muzyki i tańca, o którym zawsze marzyłem. To doświadczenie przejawia się dzisiaj w odważniejszym przekroczeniu czwartej ściany teatralnej. My od dawna gramy spektakle frontalnie, ale kontakt z publicznością Open'era jest czymś innym. **Jaka jest ta nowa publiczność?**

- Jest wymieszana, są tu ludzie z wielkich miast i z mniejszych miejscowości, tacy, którzy chodzą do teatru regularnie, i tacy, którzy idą po raz pierwszy. To nie jest łatwy widz. Odbiór na takim festiwalu wbrew pozorom jest bardzo intymny. Człowiek, mimo że jest w tłumie, otwiera samego siebie na różne sposoby. Obserwuję ludzi, którzy tańcem pod sceną chcą wy-

razić, że przekroczyli jakiś Rubikon. To przechodzi później na teatr.

**Nie przeszkadza ci, że ludzie na spektaklach reagują tak jak na koncertach rockowych, nagradzają gwiazdami i okrzykami kolejne sceny?**

- W nas zakodowano szacunek do teatru jako miejsca, gdzie trzeba być cicho, do dzisiaj można spotkać na widowniach teatralnych osoby, które uciszają resztę. Podoba mi się, że publiczność zachowuje się spontanicznie. W dużych miastach Europy widzowie rezerwują miejsca z dużym wyprzedzeniem, tutaj wielu ludzi przychodzi z ryzykiem, że się nie dostaną. Dlatego reagują tak żywiołowo.

**Czy myślisz, że tej publiczności można byłoby pokazać z równym powodzeniem Szekspira?**

- Nie mam obaw, że oni odrzucają Szekspira, ważną jest uczciwość wypowiedzi. Ta widownia jest bardzo młoda, bezwzględna w ocenach. Polska ma w ogóle bardzo młodą widownię teatralną, pytanie, jak daleko oni sięgają. Są takie przedstawienia, gdzie wydaje się, że można im wszystko zaproponować. Ale oczywiście, jeżeli jednego wieczoru oglądają Cave'a, a drugiego spektakl teatralny, to potrzeba czegoś bardzo wyjątkowego, aby ich poruszyć.

**Widzę cię w tłumie pod scenami Open'era. Czego reżyser teatralny szuka na takiej imprezie?**

- Chodzę na koncerty, bo to są spotkania z wyjątkowymi artystami. Ludźmi, którzy nie boją się masy, mają ogromną siłę. Fascynuje mnie, że potrafią operować w niebezpiecznej przestrzeni widowiska masowego. Wystarczy obejrzeć „Triumf woli” Leni Riefenstahl, żeby zrozumieć, do czego można wykorzystać emocje tłumu. Ale tutaj mam wrażenie, że ci najlepsi wyko-

nawcy to obdarzeni charyzmą strażnicy moralności, jakiegoś ładu.

**Który z koncertów w tym roku zrobił na tobie największe wrażenie?**

- Nick Cave. Facet ma 57 lat, a wykonuje robotę nadludzi. To Maria Janion rocka.

**Szef festiwalu Mikołaj Ziółkowski uważa, że w Gdyni zbiera się Polska, o jakiej marzymy: wolna, tolerancyjna, zaangażowana, która może zmieniać kraj na lepsze.**

- Ludzie tutaj dostają dużo światła, energii i odwagi, to zostaje w nich na długo i może rzeczywiście zmieniać ich świadomość. W Polsce karierę robi ostatnio słowo nienawiść, tutaj to słowo nie istnieje. Na kilka dni powstaje inna planeta. To przestrzeń utopii, którą każdy konstruuje na własną rękę. Wolne Miasto Gdynia.

**Z jednej strony utopia wolności na festiwalu, z drugiej stadiony, gdzie nacjonalistyczni kibole wykrzykują antysemityczne hasła, i bojówki, które blokują krzykiem wykład Zygmunta Baumana. Tu i tam jest tłum, poczucie wspólnoty myśli i charyzmatyczni liderzy.**

- Oczywiście to ma dwie strony, można użyć tej siły w imię dobra albo w imię zła. Pytanie, co się stanie z tym poczuciem wolności, które rozpętuje w sobie. Kiedy czytam artykuły, które stawiają polityków rządzącej koalicji do pionu, to myślę sobie, że jest bardzo niebezpiecznie. Myślę, że to starcie rozstrzygnie się za półtora roku podczas wyborów.

**W pierwszej części spektaklu sięgasz po sztukę „I Am a Camera” Johna Van Drutena, na której oparty był słynny musical „Kabaret” o narodzinach nazizmu w Niemczech. Czy w Polsce rzeczywiście mamy do czynienia ze zwrotem w stronę ksenofobii i faszystów?**

- Nie wiem. Kiedy próbowaliśmy na Rozbracie, obserwowałem pochody kibiców na Legię. W dniu, w którym odbywał się mecz, trzeba było zejść z ulicy. Nie jest tak, że na te mecze chodzą tylko falangi, chodzą także ojcowie z dziećmi, masz jednak wrażenie, że jeśli wyglądasz inaczej, lepiej się stamtąd zabrać. W Łodzi podczas festiwalu teatralnego pobici zostali aktorzy z Wrocławia, bo wyglądali inaczej. W Białymstoku doszło do podpałów mieszkań imigrantów.

**Jacek Poniedziałek mówi, że zaczęliście myśleć o „Kabarecie warszawskim” po obejrzeniu pracy Artura Żmijewskiego „Demokracje” w CSW – serię 30 filmów z różnych manifestacji: Marszów Niepodległości, kiboli, Mani-fy, anarchistów. Radykalne nastroje w Europie są dla ciebie inspiracją?**

- Nie przekładają się bezpośrednio na pracę teatralną, moje przedstawienie jest polityczne w inny sposób. Próbuję mówić o polityczności w dziedzinach, które za polityczne nie uchodzą, np. w sferze seksualności. Jedynym połączeniem z rzeczywistością polityczną jest obecny w pierwszej części cień jakiejś agresji, która ma nastąpić albo zaczyna następować.

**Dlaczego seksualność jest politycznym tematem? Bo władza chce ingerować w intymne życie obywateli?**

- Nie tylko, my sami tworzymy w sobie blokady, które ograniczają naszą wolność. Nie jest istotne, czy biorą się one z wykształcenia, wychowania, czy z nastrojów panujących dookoła. Interesuje mnie pytanie, gdzie się kończy wolność, kiedy zaczyna ciążyć ludziom, którzy na przykład są katolikami.

**„Kabaret” mówi o potrzebie stworzenia alternatywnej wspólnoty, w której mogliby schronić się odmińcy. Receptą**

**na skrajne nastroje w Europie jest ucieczka w prywatność?**

- Myślę, że nie. Cały sens naszego spektaklu polega na dialogu z widownią i wyjściu z tego świata. Chcemy raczej oswajać społeczeństwo z odmiennością. W moim teatrze pojawiały się kiedyś wątki homoseksualne, ale dzisiaj to jest po prostu część rzeczywistości. Teraz nie ma na scenie bohaterów homoseksualnych, są po prostu ludzie.

**W spektaklu zestawiasz Republikę Weimarską ze współczesnym Nowym Jorkiem i Warszawą. Czy to nie jest za daleko posunięta analogia? Sytuacja dzisiaj jest inna niż w latach 30. XX wieku, demokracja nie jest zagrożona. Nie ma militarnych bojówek.**

- Ale ja mówię o codzienności. Nie wiadomo, o czym rozmawiać z tak-sówkarszem, żeby czegoś nie wywołać. Każde spotkanie na ulicy może być potencjalnym konfliktem. Nie pamiętam, aby rzeczywistość była tak skomplikowana w ludzki sposób jak w tej chwili. I mamy kompletny zanik autorytetów. **Dlaczego warto pokazywać ludzi, którzy przekraczają normy obyczajowe?**

- Bo są częścią społeczeństwa, są naszymi braćmi, siostrami, rodzicami, dziećmi. Krzyk Maćka Stuhra grającego w „Aniolach...” postać ukrytego geja: „Mamo, jestem homoseksualista!”, dotarł do społeczeństwa, bo na widowni siedziały matki, ojcowie, bracia, koledzy ludzi, którzy wydali z siebie taki krzyk. I to natychmiast buduje pomost.

**A gdzie ty jesteś ze swoim teatrem w polskim konflikcie politycznym?**

- Jestem w przygodzie życia, niezależnie od tego, co miałyby się stać. Dopóki mój zespół istnieje w takim kształcie jak dzisiaj, od seniorów do juniorów, dopóki sobie radzi i tyle z siebie daje, jestem spokojny o przyszłość. ◉